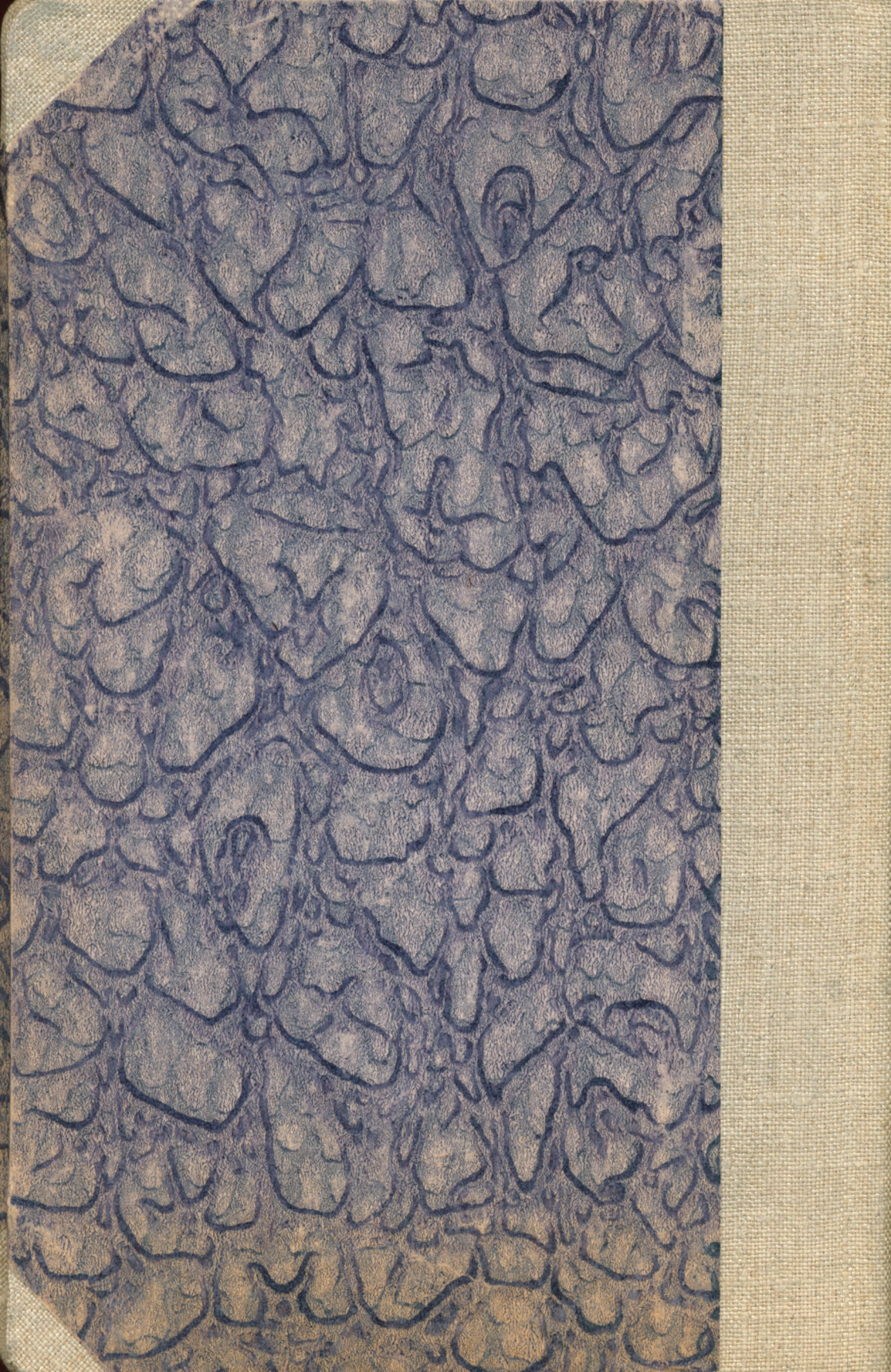






KSIEGA PIEŚNI

HENRYKA HEINEGO

przekład

Mieczysława Michniewicza.



830-1-84

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO I K. J. HEUMANNA.
1887.



507051

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

I.

LIRYCZNE INTERMEZZO.

Moje skargi, me jęki
W tej tu księdze zawarte;
Gdy ją bierzesz do ręki,
Masz me serce otwarte.



PROLOG.

Znałem ja rycerza, z twarzą niewesołą,
Był niemy, blady, zgryziony;
Zwykle się niedbale wałęsał wokoło,
Jak gdyby snem przykrym dręczony.
Lecz chociaż był sztywny, drewniany, omdlały.
Dziewczęta i kwiaty wdzięcznie się skłaniały,
Gdy chwiejnie podążył w ich strony.

A siadywał często w ciemnym kącie domu;
Tam się przed światem ukrywa,
Tam zwykle tęsknoty nie zwierza nikomu,
Milczenia nie przerywa.
Za to gdy północna godzina nastanie —
Słyszać tam dźwięczenie, i dziwne śpiewanie;
Do drzwi ktoś się dobywa.

I wchodzi cichutko najmilsza wybrana,
Jak róża zakwita i płonie;
A suknia jej szumi jak fala wezbrana —
Czarowne roznosząc wonie;
A loczki, ach złote z jej ramion spadają,
A oczka, ach słodkie z lubością witają,
Już łono dygota przy łonie.

I rycerz rozkoszne usteczka całuje,
Drewniany ogniem się żarzy,
Marmurowy płonie, sztywny się prostuje;
Senny już wcale nie marzy.
Wtem ona mu głowę nakrywa cichutko
Czarowną zasłoną, śmiejąc się milutko
Zwyczajem wszystkich figlarzy.

A rycerz się nagle do zamku z kryształu
Widzi przyczarowanym;
I dziwi się wielce i ślepnie pomału —
W tym blasku niesłychanym.
Gdy ona goręcej chwyta go w ramiona,
Więc jest oblubieńcem, narzeczoną ona,
Przy wtórze jęć dziewic cytrzanym.

I nucą, i grają, i tańczą tak pięknie,
Że rycerz w niebiosach się czuje,
I sądzi, że w szczęściu wnet serce mu pęknie,
Więc lubą ogniścięj całuje.
Wtem światła zagasły, zniknęły widziadła —
A postać rycerza jak dawniej wybladła,
W izdebce poety pracuje!



1.

Wśród maja cudów miesiąca,
Gdy z pączków kwiecica woń trysła,
I w mojej piersi gorąca
Miłość zabłysła.

W tej cudnej porze wiosnianej,
Gdy ptaszki nuca pienia,
I ja wyznałem ukochanej
Tęsknotę i pragnienia.

2.

Łzy moje życie dają
Mnóstwu kwiatów kwitnących,
A westchnienia składają
Chór słowików nucących.
Więc rozjaśnij dziewczeczko —
Jeśli kochasz oblicze;
A dam ci wszystkie kwiaty,
I za twoje okieneczko —
Pójdę nucić kantaty
Słowicze!

Różyczkę, lilijkę, gołąbki i słońca
 Kochałem ja niegdyś bez miary i końca.
 Dziś tego nie lubię, bo kocham śliczniuchną
 Jedyną, słodziuchną, czyściuchną, miluchną;
 Dziś ona zastąpi w miłości bez końca,
 Gołąbki, i róże, i lilie, i słońca.

Kiedy spojrzę w twoje oczy,
 Znika boleść i strapienie —
 A całusek twój uroczy,
 Sprawia zawsze pokrzepienie.
 Gdy zaś spocznę na twem łonie,
 Boska rozkosz w sercu płonie;
 Lecz gdy »kocham« szepniesz słowy
 Jam gorzko płakać gotowy.

Twe piękne i lube oblicze,
 Niedawno widziałem ja we śnie,
 Tak było anielsko dziewicze,
 A jednak patrzyło boleśnie.
 I tylko usteczka różowe;
 Lecz te śmierć zcałuje na biało,
 I zniknie światelko to płowe,
 Co w dobrych oczętach błyszczało.

6.

Niech się spoją nasze usta,
To wspólnie łązy nam wytrysną,
Niech się zetkną nasze biusta —
Dwa płomienie naraz błysną.

A gdy na ten płomień wielki
Łez naszych spłyną kropelki;
Silniej objawszy dziewczynę —
Z miłosnej tęsknoty zginę.

7.

W głąb kielicha lilii białej,
Chcę zanurzyć mego ducha;
Niechaj kwiat ten drży i słucha
Dźwięku piosenki wspaniałej.
Piosenki, która przenika —
Tak czarującą i drżącą,
Jak całus w chwili gorącej,
Gdy luba ust mych dotyka.

8.

Wszak już od lat tysiąca,
Te drobne wdzięczne słońca —
Te gwiazdki tam wysoko,
Patrzą się oko w oko —
I nieruchomie stoją,
I o miłości roją.

Rozmawiają językiem,
Przedziwnym, ale trudnym;
Że choćbyś był klasykiem,
I filologiem nudnym,
Nie dojdiesz słów tych wątku —
Bez końca, i początku.
Ja jeden zrozumiałem,
Gwiazdzistych dźwięków brzmienie —
Bo już wówczas kochałem;
A mój lubój spojrzenie —
Wyborna gramatyka,
Do takiego języka.

9.

Na rączych skrzydełkach śpiewu,
Najdroższą dziewicę,
Zaniosę nad brzeg Gangesu,
W pyszną okolicę.
Tam gdzie w ogrodach kwitnących —
Przy blasku księżyca,
Tęskno дума kwiat lotosu,
Gdzie jego siostrzyca.
Kędy się pieścza fiołki,
I zefir szeleści;
Gdzie róże do ucha szepczą,
Woniejące wieści.
Tam kędy rączy gazele,
Skromniutko figlują;
Kędy fale świętej rzeki,
Szumią i wirują.

Tam to w uroczym palm cieniu
Razem usiadziemy —
I pijąc miłość i spokój,
Słodkim snem spoczniemy.

10.

Drży piękny kwiat lotosu
Przed promieniami słońca,
Oczekując dnia końca,
Z nim polepszenia losu.
Gdy księżyc oblubieniec,
Nieprzystępny dla ludzi;
Kwiat ten światłem swem zbudzi,
Jak tęskniący młodzieniec.
O bo wówczas kwiat płonie,
Główkę wznosi z ochotą,
Z miłością i tęsknotą,
Drży, kwitnie, sieje wonie.

11.

W falach pięknego Renu,
Odkąd świat zapamięta —
Przegląda się z katedrą,
Kolonia wielka i święta.
W katedrze jest statua,
Która złotem tłem sływie;
I wgląda przyjacielsko —
W życia mego pustynię.

Wśród aniołów i kwiatów,
 Stoi święta dziewica —
 Do mej lubej podobne
 Ma oczęta i lica.

12.

Nie kochasz mnie, nie kochasz wcale,
 To mnie zbyt mało obchodzi —
 Bo kiedy spojrzę w oczęta łube,
 Gniew mój się zaraz łagodzi.

Lecz ty mnie może i nienawidzisz,
 Przynajmniej mówią tak usta;
 Które gdy podasz mi do całusa --
 Nie wierzę dziewczyno pusta.

13.

O nie przysięgaj, lecz całuj dalej.
 W przysięgi kobiet, ja nie mam wiary;
 Bo słodkie słowo, słodszy bez miary —
 Całus twych ustek koralu;
 Bo słowo tchnieniem, i próżnym dymem,
 A całus czynem.
 Przysięgaj luba, przysięgaj dalej,
 Rozkosznych słówek cudnym szelestem;
 Na łona twego gdy spocznę fali,
 Wierzę szczęśliwy że jestem;
 I że się z tobą wieki już pieścę,
 I dłużej jeszcze.

14.

O oczętach ulubioněj,
Układam pyszne kancony;
Na jěj jagody prześliczne —
Tworzę tercyny rozliczne;
A na jěj usta różane
Piszę sztance niezrównane,
Lecz gdyby miała serduszko,
Sonetby pieścił jěj uszko.

15.

Jakiż świat durny, i jaki ciemny
I wstrętniejszy się staje;
Że masz charakter trochę ujemny,
Tak piękne dziecię baje.

Jakiż świat ślepy, jaki głupiutki,
Że cię tak zapoznaje:
Nie ma pojęcia, jaki słodziutki
Całusek twój, i łaje.

16.

Luba wyznaj dzisiaj szczerze,
Czy nie jesteś marą drżącą —
Która początek swój bierze,
W mózgu poety w gorąco.

Ale nie, takich usteczek
Takich ocząt filuteczek,
Takich jak ty cud kobieta,
Żaden nie stworzy poeta.

Bazyliuszka, straszne zmory,
 Skorpiona, glistę, kreta,
 I inne bajeczne twory,
 Wytwarza w mózgu poeta.

Ale takie z chytrą miną,
 Z fałszywo skromnem spojrzeniem
 I tem łagodnem wejrzeniem,
 Z mózgu wieszczą nie wypłyną.

17.

Jakby z fal piany powstała,
 Luba pięknością jaśnieje,
 Bo narzeczoną została,
 By czyjeś spełnić nadzieje.

O serce moje cierpliwe:
 Milcz choć dotknięte zdradziecko,
 Znoś ciosy niesprawiedliwe,
 Uniewinniaj miłe dziecko.

18.

Jam niezawzięty, choć serce mi pała,
 Wiecznie stracona! Nie masz zawziętego.
 Bo chociaż blaskiem promienisz się cała,
 Nie padnie promień na noc serca twego.

Wiem to oddawna, we śnie cię widziałem,
 I noc widziałem w serca twego głębi,
 I wężam widział, co serce ci ziębi,
 Jak bardzo nędzną jesteś oglądałem.

19.

O jesteś nędzną, a jam niezawzięty,
My tak nędznymi musim być oboje —
Póki śmierć serca nie złamie na dwoje,
Nędznym być luba to nasz los przeklęty.

Widzę szyderstwo, co usta okala,
I widzę gniewne błyski oczów zdala;
Pychę, co piersią twą miota ogromnie,
A przecież nędznaś i podobna do mnie.

Bólem nieznacznym drgają usta twoje,
I łza ukryta blask oka przyćmiewa;
Tajemną ranę dumna pierś ukrywa,
Ach, jak my nędzni musim być oboje!

20.

A to mi piszczą i grają,
Bębenkiem takt dobijają,
Weselnego obertasa —
Najmileńsza moja hasa.

A to mi huczą i dźwięczą,
Szałamaja i kociołki;
Podczas gdy łkają, i jęczą,
Opiekuńcze aniołki.

21.

Więc już zupełnie zapomniałaś,
Że dawno serce mi oddałaś.
To serce tak słodkie, fałszywe, malutkie,
Że nic tak fałszywe, i nic tak słodziutkie.

Nie pomnisz jak miłości dreszcze,
W cierpiącym sercu grały jeszcze —
Że nie wiem, czy boleść miłość przewyższała,
Lecz wiem, ta i tamta, że była niemała.

22.

Gdyby kwiatki wiedziały,
O ciężkiej serca ranie,
Wspólnieby zapłakały —
Kojąc bolesne łkanie.

Gdyby słowiki znały,
Mój smutek i cierpienia —
Wesołoby śpiewały,
Orzeźwiające pienia.

A gdyby o żałości,
Wiedziały gwiazdki złote,
Zeszłyby z wysokości,
Ukoili tęsknotę.

Lecz wszyscy nic nie wiecie,
Ona jedna wiedziała —
Że boleść serce gniecie,
Bo serce mi złamała.

23.

Dlaczego róże tak zbladły ciekawie,
 O luba powiedz dlaczego;
 Czemu fiołek ukryty w murawie —
 Przyoblekł postać niemego?
 Czemu skowronek w powietrznej krainie,
 Tak tęskne żale zawodzi;
 Dlaczego także w balsamu roślinie,
 Trupi się zapach znachodzi?
 Dlaczego słońce zimne i okrutne,
 Promienie na świat ciska;
 Dlaczego pola tak szare i smutne,
 Jak puste uroczyska?
 Czemu sam jestem chory i znękany,
 Ach luba powiedz: dlaczego?
 I mów, dla jakiej przyczyny nieznaną,
 Opuściłaś biednego.

24.

Opowiadali ci wiele,
 I bardzo dużo skarżyli;
 Lecz co dręczy ducha w ciebie,
 O tem nic ci nie mówili.
 Seryo postać przybierali,
 I trzęśli głową nieznacznie;
 Złym mię nawet nazywali —
 A ty wierzyłaś niebacznie.
 Lecz o tem nic nie wiedzieli,
 Co najgorszego jest we mnie —
 Bo najgorsze i najgłupsze,
 Chowam w mej piersi tajemnie.

25.

Lipa zakwitła, słowiki śpiewały,
Śmiało się słońce, i śmiał się świat cały;
Wówczas całusa dałaś, i ramieniem
Przycisłaś pierś mą drgającą westchnieniem.

Liście opadły, kruk kracze ponury —
Markotne słońce skryło się za chmury;
Myśmy szepnęli mroźne do widzenia,
A ty się kłaniasz, pełna ugrzecznienia.

26.

Myśmy oboje dosyć się kochali,
A jednak zawsze nieźle się znosili —
W męża i żonę często się bawiali,
A mimo tego nigdy się nie bili.
Zawsześmy z sobą wiele żartowali;
Wzajem pieścili, nawet całowali —
A naostatku, chcąc osłodzić życie,
Zachciało nam się bawić z sobą w krycie.
Odtąd oboje dobrze się chowamy,
I już się więcej pewno nie spotkamy.

27.

Najdłużej była mi wierną,
Wiele się za mną wstawiała,
Zawsze na biedę niezmierną,
Pociechę znaleźć umiała.

Dawała jadło i picie,
Pieniędzy wypożyczała —
Bielizny szyła obficie,
O paszport się wystarała.

Luba! niech Bóg cię salwuje
Długo od mrozów i skwarów —
I nigdy nie odwetuje,
Rozlicznych od ciebie darów.

28.

Ziemia się długo skąpa zdawała,
Lecz w maju nagle szczodra się stała.
Wszystko się cieszy, radośnie spoziera,
Lecz mnie na śmiech się nie zbiera.

Kwiaty się wznoszą, dzwonki brzękają,
Ptaszki jak w bajce z sobą rozmawiają,
A mnie nie cieszy ta ptasia wrzawa,
Obrzydłą mi się zdawa.

Gniewa mię cała czereda ludzi,
I znośny dotąd przyjaciel nudzi —
Wszystko dlatego, że moja miła,
W madame się przemieniła.

29.

I gdy tak długo, tak długo zwlekałem,
Po obcych krajach marząc przebiegałem —
Czas mój najmilszój za długim się zdawał,
Sprawiła ślubną suknię na karnawał,

I wnet się znalazł czuły oblubieniec,
 Najgłupszy z głupich młodzieniec.
 Najmilsza moja jest piękna i tkliwa,
 Obraz jęj dotąd w duszy męj spoczywa,
 Oczka z fiołków, a usta z różyczek —
 Na których igra miłosny promyczek;
 Był to najgłupszy błąd mojęj młodości,
 Żem uciekł od tęg miłości.

30.

Fiołki ocząt błękitne,
 Róże lic twych aksamitne,
 I liliom białym podobne —
 Rączęta twoje nadobne;
 Zawsze są jeszcze ponętne,
 Bo tylko serce zeschnięte.

31.

Świat tyle piękny, niebo tak błękitne,
 Powietrze ciche, pola aksamitne,
 A kwiaty chylą na barwistęj błoni
 Modre swe główki, otulone w woni —
 Rosą zwilżone poranną, wokoło
 Ludzie się cieszą i wszędzie wesoło.
 Ja mimo tego chciałbym leżeć w grobie,
 Martwa kochanko, przy tobie!

32.

Najmilsza, gdy już w ciemnym grobie
Na zawsze spoczniesz sobie —
Ja zejść na dół, i tam czule
Do ciebie się przytulę.

Całusem dzikim cię uraczę,
Ciche i zimne stworzenie,
A potem zadrzę, i zapłacę
I w trupa się przemienię.

Gdy trupy o północy wstają,
I tany zaczynają —
Ja pozostanę w zimnym grobie,
W objęciu twem przy tobie.

Choć trupy na sąd ostateczny,
Powoła rozkaz konieczny —
Nie będziem na to zważać oboje,
Zostaniem w grobie we dwoje.

33.

Tam od północnej strony,
Na łysym grzbiecie góry,
Rozrósł się świerk ponury,
W szmat śniegu otulony.

Drzemiąc o palmie roi,
Co gdzieś od wschodu słońca,
Czepia się skały końca,
Smutno i cicho stoi.

34.

Ach gdybym tylko stołeczkiem był,
 Pod lubój nóżki się przydał,
 Mogłaby kopać z całych sił,
 A jabym skargi nie wydał.

Ach, gdybym poduszeczką był,
 Do wpięcia igiełek służył —
 Mogłaby kłuć mię z całych sił,
 A jabym oka nie zmrużył.

Gdybym przynajmniej papierkiem był,
 Do złotych papilotów,
 Szeptałbym w uszko z całych sił,
 Do czego dla niej gotów.

35.

Odkąd lubą postradałem,
 Śmiechu całkiem zapomniałem,
 Choć się i żarcik ukuje,
 Wesołość nie dopisuje.

Odkąd mą lubą straciłem,
 Nawet i płacz zarzuciłem;
 Biedne serce z żalu pęka,
 A mnie już i płacz nie nęka.

36.

Pośród bólu i męki,
 Tworzę małe piosenki,
 Na skrzydłach jak szalone,
 Do lubiej biegną one.

Drogę tam odszukały,
 Lecz wracają z powrotem,
 I co w sercu widziały.
 Nie chcą powiedzieć o tem.

37.

Filistry w świątecznym mundurze,
 Po polach i lasach hasają,
 Jak kozły się cieszą, skakają,
 I pokłon oddają naturze.

I patrzą szklącemi oczami.
 Jak wszystko poezją oddycha,
 Wciągając długimi uszami,
 Co wróble świergocą im zcicha.

Ja jeden me okno zasłaniam,
 By było od światła zakryte,
 I z widmem się mojem uganiem,
 Co w dzień mi oddaje wizytę.

To stara namiętność przychodzi,
 Z krainy umarłych gdzieś zdala,
 Przysiada się do mnie, zawodzi,
 I płacze, i serce rozzala.

Nie jeden obraz ubiegłych dni,
 Zjawia się memu oku,
 I wstając z grobu wspomina mi,
 Jak żyłem przy twym boku.

Za dnia marzyłem, błakając się
 W ulicach jakby śpiący,
 Ludzie zdziwieni widzieli mnie,
 Żem smutny i milczący.

Wśród nocy zwykle było lżej,
 Gdy puste wszystkie drogi,
 A ja z mym cieniem w ciszy tej,
 Strudzone włokłem nogi.

Echo goniło stapania me,
 Gdy przez most przechodziłem;
 Księżyc odsłaniał oblicze swe,
 I witał wzrokiem niemiłym.

A gdy stanąłem przed domkiem twym,
 Zwracałem w górę oko,
 I patrząc w okno w sercu mem
 Uczułem ból głęboko.

Wiem, że ci z okna patrząc się,
 Często przy blasku księżycy —
 Migło w słup ścięte ciało me
 I drżące moje lica.

39.

Młodzieniec kocha dziewczynę niewinną,
 Lecz ta innego miłością obdarza,
 Ten inny chociaż szaleje za inną,
 Prowadzi tę do ołtarza.

Dziewczyna wkrótce poślubia ze złości
 Pierwszego z rzędu, co jęj w drogę wchodzi
 Choć wcale niema mowy o miłości —
 Żle na tem młodzian wychodzi.

Jest to historia odwieczna i stara,
 Lecz zawsze ona nową pozostanie;
 A kogo świeżo dotknie taka kara,
 Temu już serca nie stanie.

40.

Gdy słyszę dźwięki piosenki,
 Co niegdyś luba śpiewała,
 Ledwo, że pierś ma zboleła,
 Nie pęka od strasznej męki.

Tęskne mię ściga cierpienie,
 Daleko w leśne pustynie,
 Kędy się we łzach rozplynie,
 Moje olbrzymie strapienie.

41.

Sniałem o króla dziecięciu,
Z wilgotnem bladym wejrzeniem,
Które trzymałem w objęciu
Miłośnię pod lipy cieniem.

»Za nic ojca twego trony,
»Za nic berła jego złoto,
»Za nic mam blaski korony,
»Pragnę li ciebie ślicznoto!«

To być nie może, odpowie,
Wszak wiesz, że w grobie już leżę,
I nocą tylko się zjawiam,
O, bo ja, kocham cię szczerze!

42.

Luba! Pamiętasz jak poufale,
Usiadłszy w lekkim czółenku,
Wśród nocnej ciszy jeziora fale,
Pruliśmy razem bez lęku?

Uroczą duchów wysepka zdala,
Błyszczała w świetle księżycy;
Przyjemne tony niosła nam fala,
Mgły tuman zakrył nam lica.

I coraz miliej wszystko dźwięczało,
My się kołysząc w czółenku —
Niepocieszeni płyniemy śmiało,
Płyniemy dalej bez lęku.

43.

Stara baśń opowiada
 O czarodziejskim kraju,
 Gdzie słońce nie zapada,
 A wonne kwiaty w gaju —
 Błyszczą w światel jasności,
 Przypatrując się wzajem,
 Wzrokiem pełnym miłości,
 Nad rozkosznym ruczajem.
 Gdzie drzewa rozmawiają,
 I jak śpiewny chór dźwięczą,
 Głośne źródła tryskają,
 I jak muzyka brzęczą.
 Gdzie oddycha pieśczętą,
 Świat cały po nad nami,
 I czarowną tęsknotą,
 Wnet każdego omami,
 Ach, gdybym tam się dostał,
 Ucieszył serce moje,
 Wolnym, szczęśliwym został,
 I skończył niepokoje.
 Za często w ten kraj czarów,
 Niosą mię snu mamidła —
 Lecz gdy błysnie poranek,
 Nikną, jak bańka z mydła.

44.

Kochałem cię i kocham dalej,
 I chociaż świat się zwali —
 To z gruzów wzniosą się szalenie,
 Miłości mój płomień.

45.

Jasne zabłysło zranie,
 Mnie już w ogrodzie niehcący —
 Gdy się przechadzam milczący,
 Dochodzi kwiatów szeptanie.

Z współczuciem patrząc w me ślady,
 Szemrzą one i hałaszą:
 Nie bądź zły na siostrę naszą,
 Człowieku smutny i blady.

46.

Niebieskie oczka wiośniane,
 Błyszczą po całej murawie,
 To fiołki ukochane,
 Co na bukiet rosną w trawie.

Zrywam je i dumam przytem,
 Ale myśli które snuje
 Z serca z bólem niespożytym,
 Słowik głośno wyśpiewuje.

I tak wszystko, co ja myślę,
 Słowik w lot chwyta i niesie;
 Tajemnica moja ściśle —
 Znana już jest w całym lesie.

47.

Aż byłem sinym i bladym,
Tak dręczyli niesłychanie —
Jedni nienawiści jadem,
Drudzy przez zbytnie kochanie.

Strutym raczyli obiadem,
I truli zwykle śniadanie;
Jedni nienawiści jadem —
Drudzy przez zbytnie kochanie.

Lecz ona co mię bez mała,
Najwięcej truła, trapiła;
Ta mię nigdy nie kochała —
Ani nie nienawidziła!

48.

Gorące usiadło lato,
Na ustach pełnych rozkoszy,
Ale też w serduszkach za to,
Mroźna zima się panoszy.

Lecz to się wszystko odmieni,
Najdroższe moje kochanie,
Zima usteczka ocieni,
A w sercu lato nastanie.

49.

Kiedy nadejdzie chwila rozstania,
Dla dwojga serc kochających —
Perlą się oczy, tłumią się łkania,
Pośród uścisków gorących.

Lecz między nami, mówiąc nawiasem,
Nie było łzy i westchnienia,
Wszystko to u nas nastąpi z czasem,
Gdy się nam ockną sumienia.

50.

Siedli za stołem i herbatę pili
I pletli wciąż o miłości;
Panowie bardzo estetyczni byli,
A panie pełne czułości.
Miłość być musi zawsze platoniczną,
Wyschnięty radca powiada;
Żonka przybiera minę ironiczną,
A mimo tego »ach« biada.
Kanonik gębę rozdziawia niezdarną,
Że miłość jest do niczego,
I szkodzi zdrowiu, gdy jest ordynarną;
Panienka szepcze: dlaczego?
Hrabina z wielkiem rozrzewnieniem baje:
Miłość jest namiętnością,
I filizankę baronowi daje
Z herbatką, z całą godnością.

Było tam jeszcze miejsce pośród gości,
 Ma luba tam brakowała —
 Ona tak pięknie o swojej miłości,
 Byłaby opowiadała.

51.

Zatrute są pieśni moje,
 Jakżeż inaczej być może?
 Wszakże nalałaś trucizny,
 W życie kwitnące i hoże.

Zatrute są pieśni moje,
 Jakżeż inaczej być może?
 Wszak wiele węży mam w sercu,
 I ciebie, kochanek wzorze.

52.

Śniłem znów kiedyś w całej świeżości,
 Jak nocą w maju, pod lipy cieniem,
 Myśmy przysięgi wiecznej wierności,
 Wznawiali z uniesieniem.

Było tam przysięg, zaklęć na nowo,
 Śmiechu, całusów, pieszczot wiązanka;
 Abym pamiętał przysięgi słowo,
 Ugryzła mnie kochanka.

Jasne oczęta ma moja miła,
 Piękne drapieżne jednak stworzenie;
 Przysięga całkiem potrzebną była,
 Zbytecznem ukąszenie.

53.

Stoję na wzgórzu i wpadam
 W sentymentalne ekstazy,
 Ach! gdybym ptaszkiem był,
 Powtarzam tysiąc razy.

Gdybym jaskółką był,
 Biegłbym do ciebie, me dziecię!
 I wybudował gniazdeczko,
 Nad twojem okienkiem skrycie.

Gdybym słowikiem był,
 Leciałbym zawsze w twe strony,
 I śpiewał nocą piosenki,
 Siedząc na lipie zielonėj.

A gdybym dudkiem był,
 Do serca twego szalenie —
 Biegłbym, wszakże sprzyjasz dutkom,
 I goisz dutków cierpienie.

54.

Mój wózek pomału płynie,
 Przez leśną zieleń ochoczo —
 Mknąc po kwiecistėj dolinie,
 Co w słońcu błyszczy uroczo.

Siedzę i o lubėj marzę,
 Gdy mnie nagle pozdrawiają,
 Jakichś trzech widziadeł twarze,
 Co do wózka zazierają.

I podrygują wesoło,
Z miną drwiącą a łękliwą,
I jak mgła kręcącą się wkoło,
I chichocząc nikną żywo.

55.

Niedawno we śnie płakałem,
Śniłem żeś w grobie leżała,
Zbudziłem się i widziałem,
Że mi łza z lica spływała.

I znowu we śnie płakałem,
Śniłem, żeś mię opuściła —
Zbudziłem się i widziałem,
Że łez gorycz twarz zrosiła.

Raz trzeci płakałem we śnie,
Śniłem, że byłaś życzliwa —
Zbudziłem się i boleśnie
Dotąd strumień łez mi spływa.

56.

Co noc cię widzę we śnie aniele,
I do stóp twoich z płaczem się ścielę.
Ty mię pozdrawiasz, witasz łaskawie,
I główką swoją potrząsasz jasną,
A ja spostrzegam, gdyby na jawie,
Że łzy w oczętach błyszczą i gasną.

Szepczesz mi słówko, cyprysu wiązkę
Nachylasz ku mnie, już sięgam do niej,
Gdy sen ucieka, grażąc gałązkę,
Wraz z drogiem słówkiem w zapomnień toni.

57.

A to mi noc burzliwa:
Deszcz, wiatr, hałas i wycie!
Gdzie też teraz przebywa —
Me tęskne, biedne dziecko?

Widzę je przytulonem,
Do okna w swem mieszkanku,
Z okiem łąą przepełnionem,
Patrzy w noc bez przestanku.

58.

Drzewami trzęsie wichur jesienny,
Wśród nocy ciemno, wilgotnie,
Ja otulony w płaszcz mój zbawienny,
Przejeżdżam lasem samotnie,
I gdy tak jadę konno po lesie,
Myśl jak leciutki dymeczek —
Podąża przodem i tam mnie niesie,
Gdzie mój najmilszej domeczek.
Pies szczeka, służba zaraz się snuje
Z pochodni ilością mnogą —
A ja po schodach szybko cwałuję,
Odważnie brząkam ostrogą.

W jasnej alkwie zmysły zachwyca
 Przepych i woń nieskończona —
 Tam na mnie czeka miła dziewczica,
 Już biegnę w łubej ramiona.
 Wietrzyk szeleści w listkach nieznacznie,
 Zcicha dąb szepcze zielony,
 Gdzie dążysz głupi jeźdźce niebacznie,
 Gdzie sen twój zmierza szalony?

59.

Z błyszczącą wysokośći,
 Gwiazdka na ziemię leci —
 To gwiazdeczka miłości,
 Która mi już nie świeci.

Lecą liście z jabłoni,
 I kwiaty razem z niemi —
 Wietrzyk je wokół goni,
 Igrając z tem po ziemi.

Łabędź śpiewa na stawie,
 Tam i nazad wiosłuje —
 Lecz nagle milknie prawie,
 W wodny grób się nurkuje.

Jest tak cicho i ciemno,
 Kwiaty powędły wszędzie —
 Gwiazdki niema nademną,
 Zmilkły echa łabędzie.

60.

Bóg snu mnie przeniósł do zamku olbrzymów,
Gdzie woń czarowna, jasne światła zdroje,
Mając mi zmysły, a tłum ziemi synów
Snuje się barwnie przez błędne pokoje.
Szuka za wyjściem ta czereda blada,
Wśród rąk łamania i okrzyków trwogi —
Wznoszą się nawet ponad tłum ubogi
Rycerze, damy. I mną ścisk zawłada!

Lecz nagle staje samotny w tym tłumie,
Dziw mię ogarnia, że gdzieś zniknął cały —
Więc się oddalam, i spiesząc dech tłumie,
Rąco przebiegam labirynt ten mały;
A w nogach ołów, w sercu boleść czuję —
Rozpaczam prawie, czy wyjście odszukam,
Wtem drzwi znalazłem, z trwogą do nich pukam,
Chcę wyjść, o Boże! kogóż tam znajduje?

To ma najmilsza w ostatnich drzwiach stała,
Z boleścią w ustach, a z troską na skroni —
Nie wiem, przestrozę czy gniew w oczach miała,
Daje znak ręką i wyjścia mi broni —
Ale z jej ocząt płomień słodki tryska,
Co w mózgu wierci, a serce przenika
I gdy tak patrzą surowo i zbliska,
A jednak czule, sen mój z oczu znika.

61.

Północ była zimną i milczącą,
Ja po lesie ze skargą błądziłem,
Wszystkie drzewa ze snu pobudziłem —
One główki chylą współczująco!

62.

Przy krzyżowej drożynie
Samobójcę chowają —
Rosnącej tam roślinie,
Imię: kwiat grzechu dają.

Tam mię w nocy tęsznica
Zagnała tak daleko —
W bładem świetle księżyca
Kwiat grzechu chwiał się lekko.

63.

Gdzie jestem, wszędzie mi ciemno.
Noc mglista, noc niepojęta —
Odkąd nie świecą nademną,
O luba! twoje oczęta.

Znikła miłość moja cenna,
Zgasła uczuć gwiazdka złota;
Pod stopą przepaść bezdenna,
Nocy wieczna! Otwórz wrota.

64.

Noc moje oczy zamgliła,
A na ustach ołów miałem —
Skryła mię zimna mogiła,
Z myślą i sercem zdrętviałem.

Jak długo twardym snem spałem,
Wyjawić nie jestem w stanie —
Lecz biedząc się usłyszałem,
Jakieś do grobu stukanie.

»Henryku, chesz-li spać dalej?
»Gdy nadszedł dzień ostateczny,
»Umarli zmartwychpowstali,
»Aby rozpocząć raj wieczny!«

Najmilsza! nie jestem w stanie
Opuścić państwo podziemne —
Wszakże przez częste szlochanie
Oczy me dotąd są ciemne.

»Henryku! Ja ci ten ołów
»I noc precz z oczu zcałuje,
»Byś ujrzał chóry aniołów —
»I jak się niebo raduje.«

Najmilsza! Powstać nie mogę —
Bo krew z rany ciecze jeszcze,
Którą mi w serce zadałaś —
Przez jedno słowo złowieszce.

»Henryku! Ja cię zratuję,
»Rękę do serca przytulę —
»Krew się zaraz zatamuje
»I ukoją wszelkie bóle.«

Najmilsza! Powstać nie mogę,
Bo i w głowie broczy rana —
Wszakże strzeliłem w to miejsce,
Gdyś mi została porwana.

»Henryku! Lokami memi
»Poutykam ranę w głowie —
»I zatamuje krwi strumień,
»I w ten cię sposób uzdrowię.«

Tak mię łagodnie prosiła,
Żem się nie był w stanie oprzeć,
Chciałem powstać i czempredzėj
Pobiedz i do lubėj dotrzeć.

Wówczas otwarły się raptem
Rany tak serca jak głowy —
I krew buchła całą siłą,
Wtem sen mój zniknął grobowy.

65.

Niedobre stare pieśni,
Marzenia złe i dumne —
Dziś w grobie chcę pochować,
Przynieście wielką trumnę.

Co tam schowam nie, powiem,
 Pomieszane jak sieczka —
 Lecz trumna ma być większą,
 Jak heidelbergaska beczka.

Potem przynieście z desek
 Grube i silne mary —
 Lecz te muszą być większe,
 Jak moguncki most stary.

I dajcie mi olbrzymów
 Silnych, jak Krzysztof święty —
 Co w Kolonii nad Renem
 W katedrze jest zamknięty.

Niech oni trumnę wrzucą
 Do morza, niech tam leży —
 Bo takiej wielkiej trumnie,
 Wielki grób się należy.

Lecz wiecie, czemu trumna
 Jest tak ciężką i wielką?
 Złożyłem tam mą miłość
 I moją boleść wszelką.





Biblioteka UJK Kielce

UJK



0505383